

# Przegląd Wileński

## PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 .. — 40 ..  
1/4 .. — 20 ..  
1/8 .. — 10 ..

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Za kulisami.

Kiedy latem b. r. zaczęły się ukazywać w „Gazecie Polskiej” korespondencje nadsyłane z Kowna przez p. Katelbacha, jako stałego korespondenta tego dziennika, nie bez słuszności w kołach zainteresowanych kwestją stosunków polsko-litewskich przyjęto tę nowość jako pierwszorzędną polityczną sensację. Przedstawiciel półurzędowego pisma warszawskiego otrzymał pozwolenie od rządu litewskiego na stały pobyt w Kownie. Któż się tego mógł spodziewać jeszcze przed rokiem?

Jednocześnie zaczęły krążyć pogłoski, jakoby do Warszawy miał przybyć również na stałe korespondent „Liet. Aidas”, przyczem wymieniane było nazwisko p. Puryckiego. W tej wymianie przedstawicieli prasy dopatrywano się zapoczątkowania nowego kursu, który miał doprowadzić do nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych między obu państwami. Wprawdzie „Liet. Aidas” dotąd swego korespondenta do Warszawy nie wysłało, a nawet ogłosiło, że nie miało wcale podobnego zamiaru, jednakże oficjalne to dementi, jak to zwykle się zdarza z zaprzeczeniami dyplomatycznymi, potraktowane zostało sceptycznie przez opinię publiczną, tembardziej, że niebawem zaczęto obok kandydatury p. Puryckiego wymieniać nazwisko p. Rondomańskiego, wysiedlonego przymusowo z Wilna w r. 1922 w liczbie 33 litewskich i białoruskich działaczy.

Korespondent warszawski „Liet. Žinios”, ukrywający się pod pseudonimem *Var.*, donosząc o powyższych pogłoskach, przytacza m. in. b. charakterystyczny szczegół. Podobno, na żartobliwe zapytanie, czy rząd polski nie aresztuje p. Rondomańskiego jako jednego z tych, którzy chcą cderwać od Polski „północno-wschodnią część jej terytorjum”,

pewna wtajemniczona w sprawy polskiej polityki zagranicznej osoba miała odpowiedzieć, że *tempora mutantur* i że Polacy popełnili wielki błąd wysiedlając w r. 1922 z Wilna elitę litewską. Wtajemniczona osoba dodała, że to się stało pod wpływem zaślepionych obszarników z Wileńszczyzny, którzy przerażeni reformą rolną w Litwie, nalegali na konieczność zastosowania jaknajsurowszych represyj. Sądzić należy, dodała owa wtajemniczona osoba, że o ileby wysiedleni działacze pozostali w Wilnie, pomiędzy Polską a Litwą dawnoby już nastąpiło porozumienie i stworzonoby wspólnymi siłami jakiś rozsądny kompromis.

Oczywiście nie mamy możliwości stwierdzenia, czy istotnie taka rozmowa się odbyła, ani też kto i gdzie ją prowadził. Wydaje się jednakże rzeczą nieprawdopodobną, aby korespondent „Liet. Žinios” całą swą relację wyssał z palca. Niema dymu bez ognia i należy przypuszczać, że pomiędzy Warszawą i Kownem — jak zwykle z pominięciem Wilna — w ostatnich czasach odbywa się wymiana poglądów, chociaż zapewne nie bezpośrednio, lecz drogą okólną. Przyjazd posła Beczkowicza z Rygi do Wilna na konferencję z Marsz. Piłsudskim w ubiegłym tygodniu daje dużo do myślenia.

W innej późniejszej korespondencji tenże warszawski współpracownik „Liet. Žinios” wyjaśnia powody, które zmuszają obecnie kierowników polityki polskiej do większego zainteresowania się Litwą. Powodów tych należy szukać w groźbie wojny polsko-niemieckiej i w doniosłej roli, która przypadłaby Litwie na wypadek takiej wojny.

D. 31 września r. b. w organie centralnego komitetu partii komunistycznej „Bolszewik” ukazał się artykuł p. t. „Ekonomiczne i strategiczne znaczenie korytarza polskiego”. Autor tego artykułu, którym ma być sam Tuchaczewski, pisze o Litwie, co następuje: „W ogólnym zespole czynników de-

cydujących o warunkach wojskowo-strategicznych w Europie Wschodniej, doniosłe znaczenie ma Litwa, położona między Polską a Prusami Wschodnimi. Terytorjum i koleje tego państwa, połączone z kolejami sąsiednimi, nie mówiąc już o armii litewskiej, mogą odegrać ważną rolę w czasie wojny w Europie Wschodniej, zwłaszcza w wojnie polsko-niemieckiej. Jest rzeczą przeto całkiem naturalną, że Litwa stanowi obiekt czynnej polityki zarówno ze strony Polski, jak Niemiec.

„Niemcy dokładają wszelkich wysiłków w kierunku utrzymania Litwy pod swym wpływem politycznym i wzmocnienia wojskowej współpracy z Republiką Litewską. Nawet kwestja kłajpedzka w stosunkach litewsko-niemieckich utraciła obecnie swe zaognienie. Jest to szczególnie charakterystyczne, o ile się uwzględni, że właśnie teraz faszyzm niemiecki usiłuje z jak największą aktywnością wysunąć kwestję rewindykacji dawnych terytorjów niemieckich. Niemcy są zainteresowane w utrzymaniu Litwy pod swym wpływem i we wzmocnieniu wojskowej współpracy z Litwą, wychodząc z założenia, że Litwa terytorjalnie jest związana z Prusami Wschodnimi. Zanim Litwa nie wejdzie do bloku bałtyckiego i nie zbliży się z Polską, Niemcy mogą w pewnym stopniu traktować Litwę we wspólnej płaszczyźnie strategicznej z Prusami Wschodnimi.

„W czasie ewentualnej wojny polsko-niemieckiej litewski port kłajpedzki może stanowić dla Niemiec bazę. W samej Litwie mogą być rozmieszczone różne niemieckie składy i magazyny dla zaopatrywania armji wschodnio-pruskiej, mogą być urządzone niemieckie lotniska i t. d. Sama zaś armja litewska, nieliczna w czasie pokoju, może wzrosnąć do 5—6 dywizyj piechoty. Stanowi to dla Polski już siłę realną, która wymagać będzie odciążenia

z frontu niemieckiego jakichś pięciu dywizyj polskich. Osłabi się przez to polską ofensywę na Prusy Wschodnie.”

Tak pisze pismo sowieckie. Nieinaczej — zdaniem korespondenta „Liet. Žin.” — oceniają sytuację wojskowo-polityczne sfery polskie. Zrozumiała jest rzecz, dlaczego politycy polscy, pragnąc uczynić sytuację dogodniejszą dla siebie, szukają porozumienia z Litwą. Jak już wspomnieliśmy, Polska szuka tych dróg okólnie. Czyni się to dla tego, że Polska nie ma nadziei na bezpośrednie porozumienie z Litwą. Niezwyciężoną przeszkodą stanowi pod tym względem Wilno.

Obierając drogę okólną, politycy polscy — jak utrzymuje korespondent — mają następujące cele na uwadze: 1) idąc tą drogą Polacy pragną wyrzucić na Litwę odpowiednią presję; 2) o ile presja ta okazałaby się w swych wynikach zawodna, to, jak sądzą politycy polscy, udałoby się im wzmocnić w opinji państw, nastrojonych antyniemiecko, przekonanie, że Litwa istotnie jest przedłużeniem Prus Wschodnich i antypolskim narzędziem niemieckim; 3) Polacy przez postawienie Litwy obok „Trzeciej Rzeszy” zamierzają ją całkowicie izolować w polityce międzynarodowej i uczynić bezsilną, poczem, w wypadku ewentualnej wojny z Niemcami, mogliby Polacy o wiele szybciej z Litwą się załatwić. Przygotowanoby bowiem opinję światową na wypadek, gdyby Litwa po znalezieniu się w takiej sytuacji nie przerzuciła się dobrowolnie na stronę polską.

Narazie politycy polscy realizują widocznie swój pierwszy cel, t. zn. przygotowują grunt do wywarcia odpowiedniej presji na Litwę. Wątpliwą jest rzecz, by dyplomatyczny obiad p. Salnaisa w Genewie, gdzie się spotkali płk. Beck z ministrem Zauniusem nie był zgóry przewidziany. Jak twier-

## Bernardyni na Litwie i Białorusi.

Podajemy tu w streszczeniu, co znaleźliśmy o Bernardynach litewskich i białoruskich w cennej pracy ks. K. Kantaka p. t. *Bernardyni Polscy*, której tom I wyszedł w Pińsku wiosną r. b., a II świeżo został ukończony drukiem.

Red.

Bernardynów do Rzeczypospolitej zaprosił król Kazimierz Jagiellończyk, który też odrazu zwrócił ich uwagę na nawrócenie Rusinów, jakie miano obejmowało wówczas tak Białorusinów, jak Ukraińców. W przeciwieństwie do kard. Zbigniewa Oleśnickiego, który więcej wtedy się interesował zagadnieniem husyckim, król motywował swój punkt widzenia tak: „Naród prostoduszny, nieokrzesany, lecz dobrych skłonności, stroniący od zasad katolickich raczej z zakorzenionego zwyczaju i nałogu, niż z przyczyn wyrozumowanych, łatwiej będzie pokonać”. Enuncjacja ta napisana została nazajutrz po Unji florenckiej, której żalosne losy i „w Polsce i na Litwie są znane i znana bezskuteczność. Wobec tego zrozumieć można, że król wskazywał na

to ogromne pole pracy..., na naród wielomiljonowy, czekający tylko słów przestawnego kaznodziei, aby się nawrócić”. W ten sposób król Kazimierz pieczołowitością o rozwój wiary szachował w dotkliwy sposób kardynała Zbigniewa, który, acz reprezentant Kościoła powszechnego, przeczył tak doniosłe pole pracy, jak *misja ruska*. Dotknięty tem kardynał rychło napisał do Papieża, że i on zaprasza Bernardynów na misję ruską u nas.

Pierwszym, co się podjął z rozkazu starszych tego dzieła był Jan Władysław de Thari, Węgier z dwoma towarzyszami z Moraw. „Mając od króla głąb do cara moskiewskiego, bracia zaszli aż w Księstwo Moskiewskie. Po drodze wycierpieli wiele przykrości. Ostatecznie car kazał im wrócić, skąd przyszli, „lękając się, żeby ludzie od tegoż ojca nawrócenie nie wzburzyli się przeciw niemu. W drodze powrotnej, zanim przekroczyli granice moskiewskie, zdechł osioł, niosący ich juki... Misja ta zakończyła się najpóźniej zimą r. 1452—3...”

Rychło wstąpił z Wilna do Bernardynów Melchizedech, ongi sekretarz biskupa wileńskiego Macieja († 1453), i służył im jako tłumacz. Ponadto prowadził on zapiski, które potem posłużyły za jedno

dzą wtajemniczeni, w rozmowie z Paul Boncour'em również były poruszane stosunki polsko-litewskie.

Nie wiadomo dotąd — zaznacza w końcu korespondent — jak na to wszystko reagują rządzące sfery litewskie. Możliwą jest rzeczą, że los Litwy rozstrzygany jest bez udziału Litwinów. Może jednak dzieje się inaczej. W każdym razie wszystkie te zakulisowe historie nie wróżą Litwie nic dobrego, gdyż mogą postawić państwo litewskie wobec faktów dokonanych i w takiej sytuacji, w której Litwini poczują się zawieszonymi w powietrzu.

Jeżeli nie wie tego redakcja „Liet. Žinios”, która nie opatrzyła wątpliwości swego warszawskiego korespondenta żadnym komentarzem, to tembardziej nie wiemy tego my tu w Wilnie. My wogóle nie wiele wiemy, bo jesteśmy tylko widzami przed pustą sceną, gdyż czynni aktorzy ukrywają się za kulisami. I ta okoliczność nie pozwala nam zapatrywać się optymistycznie na próby porozumienia, o ile nawet prawdą się okaże, że pewne kroki w tym kierunku zostały poczynione.

Według naszego najgłębszego przekonania, któremu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz, nie może być mowy o żadnym szczerem i trwałym porozumieniu między Polską a Litwą bez rozstrzygnięcia kompromisowego sprawy wileńskiej. Omijanie tego drażliwego zagadnienia nie doprowadzi do celu. Przeciwnie, trzeba przystąpić doń po męsku, otwarcie, i bez niedomówień, aby się przekonać, czy jakikolwiek kompromis jest możliwy. A tego uczynić niepodobna bez udziału społeczeństwa, nie biorąc pod uwagę opinii i nastrojów szerokich warstw ludności. Za kulisami zrobić tego się nie da. Przedewszystkiem zaś należy wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i odprężenia, któraby usposabiała do pojednawczych rozmów,

Cóż mogą wskórać dyplomaci, jeżeli administracja będzie uporczywie trzymała się swego systemu dokuczliwych szykan i zakazów, zaogniających wzajemne stosunki pomiędzy obu narodami?

## Dobra strawa w kiepskim sosie.

Kto rządzi młodzieżą — ten rozporządza przyszłością. Prawda ta jest oddawna rozumiana przez grupy polityczne i społeczne. Na tem tle odbywa się też w społeczeństwach walka konkurencyjna o wpływ w środowiskach młodzieży. Stronnictwa i ugrupowania polityczne tą drogą zabezpieczają sobie przyszłość. Ingeruje w to i państwo, które drogą pewnego monopolu, przez szkolnictwo powszechne, stara się utrzymać prymat w kształtowaniu młodzieży.

Walka o rządy nad młodzieżą odbywa się i na terenie naszej wsi. Wieś nasza stanowiła zawsze ponętny obiekt dla wpływów politycznych. Tembardziej dla tych grup politycznych i społecznych, które, dzięki warunkom obecnym, wchodzą u nas na wieś drogami dobrze ubitemi przez przywileje pewnej wyłączności. O ile starsze wiejskie pokolenia, — to, które kształtowało się w czasach przedwojennych i to, które dorastało w rozgarze wojny światowej — nie przedstawiają na ogół podatnego materiału dla idących nowych wpływów — to młodzież wiejska, dorastająca w czasach obecnych, stanowi materiał o wiele wdzięczniejszy dla oddziaływania rozmaitych ideologii. To też o nią chodzi. Przez oddziaływanie na tę młodzież urabiają się wpływy na przyszłość. Jakkolwiek, w naszych realnych warunkach politycznych, nad wszelkimi „wpływaniami” czuwa pilne oko rządu, to jednak i w granicach tej przemożnej kurateli odbywa się współzawodnictwo o wpływy nad młodzieżą. Warto te rzeczy obserwować, aby czuć i rozumieć w jakiej atmosferze rozwija się młoda wieś.

\* \* \*

Nie tak jeszcze dawno, lecz w każdym razie od kilku dobrych lat, wprowadzony został w Polsce

ze źródeł tak cennej do dziejów Bernardynów na Litwie i Białorusi, t. zw. Kroniki Komorowskiego (*Joannes de Komorowo. Memoriale Ordinis Minorum*).

Po krótkim zaciszu, misja ruska znowu stała się aktualną. Oto już nie cudzoziemcy, lecz osiedli w międzyczasie w Krakowie, Lwowie i Tarnowie Bernardyni podejmują się realizacji programu królewskiego pozyskania Rusinów dla Kościoła powszechnego. Lwów był to już z natury rzeczy postereunek misyjny. „Miasto stanowiło jeden z ośrodków schizmy. Więc stało się, że Rusini pośpieszyli spalić budynki klasztorne, przyczem spłonęły kielichy i aparamenta, hojnie darowane przez fundatora. Atoli Odrowąż, nie szczędząc kosztu, odbudował konwent”. Okazało się tymczasem, że mimo szybkiego gdzieindziej, rozkwitu zakonu, założono zaledwie dwa konwenty na Rusi Czerwonej, żadnego zaś na Litwie, na której szczególnie, jak wiadomo, zależało Kazimierzowi. „W rzeszy jagiellońskiej, skłapającej się z tyłu rozmaitych ludów, o odmiennym poziomie kultury i urządzeń społecznych i politycznych, dobrze zorganizowany zakon” mógł naprawdę stać się bazą dla szerokich poczynań misyjnych wśród Biało- i Czerwonorusinów. Stało temu na

przeszkodzie to, że Bernardyni pierwotnie zbyt „byli zależni od zwierzchników Niemców lub Włochów, rezydujących w Wiedniu lub Wrocławiu”. Nawet w tych mniej pomyślnych warunkach Bernardyni stawiali wciąż nowe klasztory, przyczem sięgnęli aż krańców dzierżaw litewskich, wznosząc konwent w Połocku w r. 1598, bogato wyposażony od księcia. Bernardyni naogół ze szlachtą żyć umieli. „Charakterystyczny obraz wzajemnych stosunków pomiędzy Bernardynami a szlachtą, zachował nam Komorowski. Było to podczas inwentaryzacji skarbów królowej Heleny 21 stycznia 1514 r., w zakrystji konwentu wileńskiego. Po całodziennej pracy, zmęczeni wielmożę litewscy chcieli się rozejść głodni. Wtedy gwardjan sam Komorowski zaprosił ich na posiłek. Z radością zawołali: Doskonale! — Gwardjan kazał upiec kucharzowi świeżych ryb, dziczyzna była gotowa, odegrzano kiełbasy i pieczyste. Na skrzyniach rozpostarto obrusy, wniesiono potrawy. Wszyscy jedli dużo i z przyjemnością. Odezwał się gwardjan: „W zakrystji mam wino mszalne, darowane z łaski Waszych Wielmożności, chętnie poczęstuję”. — „Kaź przynieść” — zawołali. Miodu nie miał, ale postali poń do swoich dworów miejskich. Z radością jedli i pili

system dokształcania zawodowego młodzieży wiejskiej drogą „przysposobienia rolniczego”. Metoda ta przyszła ze Stanów Zjednoczonych i trzeba przyznać, że z dużym powodzeniem, prawie żywiołowo, przyjęła się na gruncie polskim i daje bardzo pomyślne rezultaty. Kieruje całą akcją Ministerstwo Rolnictwa, lecz nie bezpośrednio, gdyż technika organizacji przysposobienia rolniczego znajduje się w ręku organizacji społecznych. Ministerstwo Rolnictwa, wprowadzając akcję przysposobienia rolniczego na terenie wiejskim, poszło drogą dla siebie uproszczoną, gdyż nie stwarzano na wzór Stanów Zjednoczonych specjalnych do tego celu organizacji młodzieży, lecz przekazano całą akcję do wykonania istniejącym już organizacjom młodzieżowym. W ten sposób przysposobienie rolnicze stało się do pewnego stopnia monopolem dla dwóch przeciwnych sobie prądów społecznych i politycznych, które miały już ugruntowane własne wpływy na wsi, niezależnie od wprowadzonego „przysposobienia rolniczego”.

Istnieją w Polsce dwie zasadnicze organizacje młodzieżowe, które z mniejszym lub większym powodzeniem szerzą swoje wpływy na przestrzeni całego państwa. Są to: „Związek Młodzieży Wiejskiej” i „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej”. Związek Młodzieży Wiejskiej — jest to organizacja, przesiąknięta duchem radykalizmu społecznego. Przed rewolucją majową dominowały tu wpływy radykalnych stronnictw ludowych. Po wewnętrznym fermentcie — o czym tu nie będziemy się rozwodzić — nastąpiło pewne rozszczępienie tej młodzieżowej organizacji. I jakkolwiek Związek Młodzieży Wiejskiej wyraźnie akcentuje swoją prorządowość, to jednak duch radykalizmu ludowego o dawnym posmaku partyjnym panuje tam niepodzielnie.

Inne zgoła społeczno-polityczne oblicze posiada tak zw. „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej” (S. M. P.) Jest to organizacja oparta wyłącznie na zasadzie supremacji duchowieństwa katolickiego. Jest to więc w swoim rodzaju prąd „akcji katolickiej” — znajdujący się jednak pod przemożnymi wpływami nacjonalizmu endeckiego.

Rzecz prosta, że oba te prądy, o zasadniczo sprzecznych intencjach, toczą między sobą walkę konkurencyjną o wpływy nad młodzieżą wiejską. Nie będziemy rozpatrywać bilansu sukcesów tych organizacji w skali ogólnie państwowej; interesuje nas tylko ich działalność na terenie naszego kraju, gdyż obie te organizacje od szeregu już lat zdobywają sobie i naszą młodzież wiejską, przenosząc i na nasz teren swoje współzawodnictwo. One też stały się realizatorkami omawianego przysposobienia rolniczego wśród młodzieży.

Warunki Wileńszczyzny stwarzają naturalnie swoiste tło dla akcji obu tych konkurujących z sobą organizacji. Związek Młodzieży Wiejskiej, który wprowadzony został na nasz teren bodaj jeszcze przez Straż Kresową i Rady Ludowe — obecnie jest inspirowany przez działaczy spośród osadników wojskowych. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej jest ośrodkiem akcji katolicko narodowej, prowadzonej tu przez arcyb. Jałbrzykowskiego. Wprawdzie zjawia się i trzeci kontrahent w postaci Związku Strzeleckiego, lecz akcja tej organizacji, w dziedzinie przysposobienia rolniczego, jest znikoma w porównaniu do poprzednich. Należy przytem stwierdzić, że S. M. P. od pewnego czasu ma wyraźną przewagę nad Zw. Młodzieży Wiejskiej, krok za krokiem opanowując teren wiejski. Nie będziemy tu zajmować się porównawczą statystyką, stwierdzamy jedynie, że w chwili obecnej mamy na wsi działalność tylko wymienionych organizacji młodzieżowych, że S. M. P. wysuwa się tu na czoło i, że przysposobienie rolnicze młodzieży jest zmonopolizowane przez wymienione organizacje.

Podajmy ten stan rzeczy bezstronnie rozważaniu. Nie ulega wątpliwości, że akcja przysposobienia rolniczego młodzieży, zainicjowana i prowadzona pod auspicjami Ministerstwa Rolnictwa, jest akcją, obiektywnie biorąc, bardzo pożyteczną dla wsi. Zwłaszcza na naszych ziemiach, gdzie kultura rolna ma tyle jeszcze do zdziałania, gdzie wieś tonie w zacofaniu pod względem techniki rolniczej, w rozmaitych jej gałęziach — przysposobienie rolnicze młodzieży stać się może bardzo dodatnim czynnikiem krzewienia postępu w rolnictwie. Lecz powstaje pyta-

i dziękowali gwardjanowi, bo nigdy w domu nie jedli tak smacznie. Żartem Komorowski powiada do marszałka, że powinien zapłacić podkurek. Ten odrzekł: „Najchętniej, poproś tylko!” — Gwardjan rzecze: „Jestem biedny, co miałem dać braciom, kazałem przynieść Waszym Wielmożnościom, wprawdzie i to pochodzi z Waszej łaskawej jałmużny, ale nie wiem, co jutro dam jeść braciom”. — Na to rzekł marszałek: „Ja wprawdzie jestem tylko sługą panów, ale daję cztery złote dla braci”. — Teraz powiedział największy wielmoża litewski Gasztołd: „W karczmach płacimy liche piwo, jakże nie mielibyśmy zapłacić tak pysznego posiłku i wina! Ojcie gwardjanie, ode mnie dostaniecie trzy beczki świeżego miodu i trzy starego najlepszego, stertę owsa i żyta, bo budujecie\*), i 60 beczek pszenicy”. — Komorowski dziękował. Wszyscy inni panowie dali mnóstwo dziczyzny, tłuszczu, owsa, grochu, pszenicy, żyta, mąki, wołowiny, serów, ryb, masła z największą miłością. Gwardjan nie przestawał dziękować. Jałmużny zebrało się tyle, że konwent miał dobre zaopatrzenie przez półtora roku”.

\*) Kościół wileński.

Bernardyni w Litwie i gdzieindziej mieli pretekst stawiać konwenty murowane, nie zważając, że w tym kraju nawet wielmoże mieszkają jeszcze w drewnianych dworach. Nie dopisali czasom ówczesni architekci lub majstry murarscy, *lapicidae*. „Podobna katastrofa spotkała Wilno”, gdzie „wprawdzie bardzo wcześniej zbudowano konwent z cegły dzięki szczodrości Kazimierza. Robota murarska wszakże była pobeżna i nietrwała, że ok. r. 1500 sklepienie ze ścianami runęło. Musiano kościół rozebrać do fundamentów i tylko pozostały chór, zakrystja i dormitarz. Znowu tutaj Komorowski podjął odbudowę jako gwardjan 1521—3. Jako głównych dobrodziejów, wymienia Radziwiłłów, Kucika, Stanka z Kowna. Dzięki im i innym jałmużnom, następca Komorowskiego Gotard z Siemiecina mógł dokończyć dzieła i posiadłość klasztorną opasać murem”.

Mniej więcej od tego czasu Bernardyni rozpoczęli obwarowywać swoje konwenty dokoła murami, niektóre kościoły otrzymały po rogach baszty obronne, a u szczytu ścian po rogach strzelnice. Ten środek obronny okazał się pomyślnym. Otrzymał on nawet nazwę *inkastelacji*. Dbano więc i o grubość

nie, z jakiej racji ta, pod protektoratem państwa, przytem ze znacznym udziałem funduszków państwowych, użyteczna dla miejscowego rolnictwa akcja związana została z akcją prowadzoną przez czynniki, mające wyraźne polityczne cele na widoku? Bo z wyjątkiem Strzelca, który ma swoisty charakter, jako organizacja o charakterze militarnym — obie organizacje, a więc Zw. Mł. W. i S. M. P. występują na naszym gruncie jako organizacje *par excellence* polityczne. W każdym razie czynnik polityczny tu przeważa, gdyż obie organizacje, jakkolwiek płaszczyk na się przywdziewają, są wszak emanacją realnych grup politycznych, które stawiają sobie przede wszystkim cele polityczne.

Jeżeli na ziemiach rdzennie polskich obie wymienione organizacje działają w środowisku młodzieży o jednolitym charakterze narodowym, to na naszym terenie, prowadząc akcję wśród młodzieży przeważnie nie polskiej narodowości — stają się czynnikiem wynarodowiającym młodzież białoruską czy litewską. Miałoby to inny charakter, jeśli chodziłoby o samodzielną normalną działalność tych organizacji. Jednakże inaczej to wygląda, jeżeli uwzględnić prowadzoną wyłącznie przez te organizacje akcję przysposobienia rolniczego. Tu już zjawia się swego rodzaju „monopol”. Jeżeli uwzględnimy, że obie te organizacje (Zw. Mł. Wiejsk. i S. M. P.) są przez świadomy ogół białoruski czy litewski uważane za czynnik polityczny, prowadzący akcję narodową polską wśród młodzieży ze szkodą dla narodowych interesów miejscowych obywateli niepolskiej narodowości — to sytuacja staje się politycznie drażliwą. Więc młodzież białoruska czy litewska, chcąc lojalnie korzystać z dobrodziejstw pewnej akcji rządowej, w dziedzinie ściśle rolniczej, — jest siłą rzeczy wpychana w orbitę wpływów politycznych, z którymi nie chce mieć żadnej łączności. Wszak akcja przysposobienia rolniczego wybitnie wzmacnia na terenie wiejskim wpływy tych obu organizacji, stwarzając dla nich swoistą atrakcyjność, gdyż często, być może, chcą brać udziału w konkursach rolniczych, zapelnia kadry danego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, które w innych warunkach wegetowałyby sobie przy jakiejś

parafji, nie mając większego oddźwięku w szeregach miejscowej młodzieży. Powstaje przytem pytanie, czy w okolicach prawosławnych, prawosławna białoruska młodzież, któraby chciała udział brać w przysposobieniu rolniczym, również ma wstępować do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, któremu patronuje ksiądz katolicki? Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, które, jak powiedzieliśmy, opanowują coraz bardziej teren, prowadzą agresywną akcję, nie tyle katolicką, ile narodową. Z ostatniej enuncjacji komitetu katolickiego B. Ch. D. wynika, że Białorusini uważają S. M. P. za organizację wroga ich postulatów narodowo-politycznym i w triumfalnym pochodzie bogo-ojczyznianych S. M. P. widzą zamach na swoje prawa narodowe. A z drugiej strony, też Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej stają się na niektórych terenach białoruskich jedynymi dysponentami bądź co bądź państwowej akcji — przysposobienia rolniczego.

Z takiego stanu rzeczy wynikają pozory, że za pomocą nic nie mającej wspólnego z polityką akcji państwowej, potrzebnej i użytecznej dla ludności rolniczej — wspierana jest przez czynniki rządzące pewna o swoistym charakterze akcja polityczna. Siłą rzeczy cierpi na tem sama akcja przysposobienia rolniczego, która zostaje identyfikowana z działalnością grup politycznych. Sądzymy, że Ministerstwu Rolnictwa, które patronuje akcji przysposobienia rolniczego, bynajmniej nie chodzi o popieranie polityki arcybiskupa Jałbrzykowskiego, czy też grup osadniczych — ale fakty stwarzają inne pozory. Może istnieją pewne czynniki na partykularzu lokalnym, którym podobny stan rzeczy dogadza. Jednak wydaje się, że w interesie — już nie chcemy mówić państwowym, lecz w interesie normalnego rozwoju kultury rolniczej w kraju — należałoby tę nienaturalną symbiozę przysposobienia rolniczego młodzieży z akcją samodzielną grup polityczno-społecznych definitywnie przerwać. Należy pożyteczną akcją państwową, która sama przez się zdobywać może uznanie ludności miejscowej — odseparować od akcji politycznej, która jątrzy i drażni.

*Rusticus.*

murów, i o moc drzewa budulcowego. Miano niekiedy w takich klasztorach bernardyńskich broń palną, czyli hakownice, szmigownice, rusznice i in., i białą, jak miecze, szable, pałasze, łuki... Niebrakowało prochu i kul. Traktowano to należy nie jako wybryk zakonny, bo uzyskiwano *ad hoc* pozwolenie papieskie, zgodę kardynała protektora i *placet* odnośnego biskupa.

„Utwierdzenie konwentów ma związek z ich topograficznym położeniem. Inaczej niż dawne franciszkańskie, klasztory bernardyńskie leżały poza obrębem murów miejskich”. Tak było i w Wilnie, Grodnie, Kownie..., co podkreślano przez dodanie w tekście łacińskim *apud* (podle), np. *apud Poznaniem, apud Cracoviam...* Na ten fakt wpłynęła okoliczność, że „konwentu te budowano w czasie wielkiego rozkwitu miast. Nie stało poprostu miejsca w obrębie murów, przeciwnie dokoła nich rozłożyły się szybko rosące przedmieścia. Budynki konwentu wraz z ogrodem wymagały znacznego obszaru, a ludności przedmiejskiej dom Boży na miejscu oddawał znamienne usługi. Oczywiście, w razie najścia nieprzyjaciół wystawiony był na zajęcie i zniszczenie nierównie prędzej niż klasztory wewnątrz miasta.

„Tutaj wszakże nasuwało się zagadnienie bezpieczeństwa samego miasta. Póki konwent był drewniany, w razie oblężenia obrona mogła go taksamo spalić jak całe przedmieście. Skoro był murowany i warowny, zdołał dawać opór najeźdźcom jak Tatarzy, nieprzygotowanym do oblegania utwierdzeń. Podczas poważnej wojny wszakże, zajęty od wrogów, mógł stanowić dla nich oparcie i zagrażać fortyfikacjom miejskim. Stąd spotykamy się z objawem, że miasta i szlachta protestują przeciw wymurowaniu konwentów. Najwcześniej widzimy taki sprzeciw przy przebudowie konwentu kowieńskiego przed r. 1487, co zależało niewątpliwie na tem, że Kowno wówczas miało jeszcze obwarowanie drewniane. Zmurowana wtedy zakrystja należała może do pierwszych ceglanych tamże budynków. Była więc mowa o tem, żeby klasztor przenieść na inne, zapewne dalsze miejsce, i już Innocenty VIII dał na to pozwolenie 1487. Ale niezadługo samo miasto zaczęło się murować i ostatecznie Aleksander Jagiellończyk pozwolił na wystawienie klasztoru z cegły. Klasztory bernardyńskie na Litwie i Białorusi można, pod względem architektonicznym sprowadzić do jednego typu, mianowicie stanowiły one zwykle kwa-

## O program w sprawie białoruskiej.

W okresie pierwszego dziesięciolecia państwowego życia odrodzonej Polski istniała dziedzina, która w bardziej jeszcze znacznej mierze, niż inne, manifestowała bezplanowość rządów przedmajowych, brak przemyślanego i na dalszą metę zakrojonego programu. Dziedzina ta — to sprawy mniejszościowe. Jakoś samorzutnie ustaliła się tu linja postępowania, która dążąc w zasadzie do spolonizowania mniejszości narodowych, dzieliła te ostatnie na dwie grupy: na te, których z tych czy innych względów obawiać się należy, i na takie, które obaw nie budzą i zdają się najmniej zdolnymi do samoobrony.

Do pierwszej grupy zaliczano mniejszości narodowe, posiadające poza granicami Rzeczypospolitej własną państwowość: Niemców, za których plecami stoi zwyciężona, lecz i po porażce zawsze potężna Rzesza; Żydów, których własne państwo w Palestynie coprawda siły fizycznej nie posiada, lecz którzy posiadają niezaprzecznie poważne wpływy na politykę światową dzięki swemu stanowisku w wielkich państwowych organizmach obcych; Litwinów, których państwo, acz niewielkie, ma jednak głos na forum międzynarodowym i zawsze z głosu tego ku obronie praw swych rodaków w Polsce korzysta. Do drugiej grupy należeli Białorusini i Ukraińcy, pozbawieni własnego państwa niepodległego i rozpatrywani, jako kwestja wewnętrzna państwa polskiego. Prawda, wiemy o istnieniu w składzie Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik — Sowieckiej Białorusi i Sowieckiej Ukrainy, jako republik „samodzielnych”, pozostających w „dobrowolnej” federacji z R. S. F. S. R. (krócej z Moskwą); — w rzeczywistości jednak ta „samodzielność” jest czysto iluzoryczna, i jak w Mińsku, tak i w Charkowie czy Kijowie gospodarzem faktycznym jest — Moskwa, a o samodzielnej polityce BSSR. i USSR. w stosunku do Polski oczywiście nie mogło i nie może być mowy.

W związku z tym zasadniczym podziałem mniejszości narodowych w Polsce linja postępowania rzą-

dów przedmajowych w stosunku do poszczególnych grup mniejszościowych wyrażała się w niejednakowym traktowaniu mniejszości z obu grup, lepszym — w stosunku do narodów państwowych, gorszym — w stosunku do niepaństwowych. Lecz jeśli pierwsze korzystały z pewnych poważnych koncesyj w swem życiu kulturalno-gospodarczym, to nie wynikało to bynajmniej z programowości polskiej polityki państwowej, lecz — z zupełnego *braku programu polityki narodowościowej* i z tych czy innych *konjunktur ogólnopolitycznych — międzynarodowych*.

Tę linję postępowania, wpojona głęboko w świadomość administracji państwowej na wszystkich jej szczeblach, rządy przedmajowe zostawiły w spuściznie po sobie i tej nowej Polsce, która zaczęła się budować po przewrocie majowym. Rządy pomajowe, dźwigające na swych barkach kolosalnego znaczenia sprawy przebudowy ustroju państwowego od samych jego podstaw na nowych zasadach, w swej pracy państwowo-twórczej dotąd nie miały możliwości(?) zrewidowania stanowiska swych poprzedników w kwestji mniejszościowej, i zmiana w tej dziedzinie zaznaczyła się narazie tylko w tem, iż panom wojewodom udzielone zostały szerokie pełnomocnictwa stosowania tych czy innych ulg w stosunku do mniejszości narodowych w zakresie poszczególnych województw.

Może z pewnych względów słusznem było twierdzenie, iż trudno opracowywać programy, uzależnione od tych czy innych zmiennych układów sił politycznych, działających w sferze *międzynarodowych czy raczej między państwowych stosunków*. Natomiast można i należy raz wreszcie przystąpić do opracowania jednolitego programu w stosunku do *Białorusinów i Ukraińców*, z którymi stosunki nasze są *całkowicie zlokalizowane w granicach Polski*.

Nie poruszając w niniejszym artykule kwestji ukraińskiej, względnie lepiej znanej społeczeństwu polskiemu, zatrzymamy się na tem miejscu przede wszystkim na kwestji *białoruskiej*. Albowiem chwila dzisiejsza jest dla stosunków naszych z Białorusinami chwilą *naprawdę osobliwą* i wymaga od państwa decyzji szybkiej, stanowczej i — mądrej.

dratową budowę, z wirydarzem po środku, a której jedną stronę zajmował kościół. Parter mieścił—refektarz, służący w potrzebie jako kapitularz, kuchnię, kanafę (śpiżarnię), lamusy i in. W lochach znajdowało się więzienie klasztorne (karcer), piwnica, składy jarzyn i owoców i t. d. Piętro zajmowały—cele, dormitarz, biblioteka (*libreria*), infirmerja z apteka i in. Przy klasztorze istniały oficyny, podwórze gospodarskie, stajnie dla koni, browary, miodosytnie i t. d. Bernardyni litewcy mieli zwykle duże ogrody owocowe i warzywne. Nieraz stawy rybne. Całość opasywał mur lub czasowo parkan.

Cele pierwotnie miały nader skromne urządzenie (łóżko z siennikiem i zydel z miednicą), nieco więcej sprzętów posiadali tylko: kaznodzieja, gwardjan i wikary, jego zastępca. Jakoby pieca nie było, ale w naszym klimacie trudno w to uwierzyć. Fakt jednak niezaprzeczony, że refektarz bernardyński w Wilnie istotnie nie miał pieca, a ogrzewany był mieszczącymi się pod nim w sklepie kaloryferami; które nie funkcjonowały zbyt sprawnie, bo nieraz czadziły, na co się uskarżają kronikarze. Na środku na pewnym podwyższeniu, stał pulpit lektorski i zegar wodny lub klepsydra, zanim nie zaczęto spro-

wadzać z zagranicy zegarów mechanicznych. Podłoga była zresztą z ubitej gliny, w celach zaś z cegły.

Jeśli chodzi o style, to nasi Bernardyni z początku mieli predylekcję do gotyku. potem szli za duchem czasu, aż w ostatnim okresie w zdobnictwie ich świątyni znalazły się wpływy nawet Ludwików. Wielką wagę przywiązywano do zakrystji. Były obszerne, osobno chłodna, osobno ciepła. Nieraz śpieszono wystawić ją wcześniej niż kościół, bo służyła jednocześnie za skarbiec. Przestronne o pięknych nieraz stallach zakonnych chóry mieściły się zwykle za wielkim ołtarzem, w ukryciu od oczu niepoświęconych. Roboty ciesielskie, stolarskie, malarskie i in. wykonywali po części sami bracia zakonni. Tak np. stalle u Bernardynów w Wilnie wykonał brat Sylwester laik. Kryto bernardyńskie kościoły dachówką, uważając ołów za zbytek.

Aleksander Jagiellończyk, fundując Bernardynów w Grodnie darował im w r. 1494 „obszar dawnego grodu książęcego”, a w Połocku dwa kielichy. Bywało też i tak, że klasztory starsze a zamożniejsze przesyłały apartamenta nowszym a biedniejszym, np. wileński — połockiemu. B. mało z tych darów zachowało się po dzień dzisiejszy. (D. c. n.).

Aczkolwiek stwierdziliśmy całkowitą iluzoryczność „niepodległości” państwowej Białorusi Wschodniej — „Sowieckiej”, to jednak musimy zaznaczyć, iż w dziedzinie pracy kulturalno narodowej dokonano tam rzeczy naprawdę poważnych. Na terenie BSRR. istnieją cztery zakłady wyższe — całkowicie lub częściowo zbiałoruszczone: Akademia Rolnicza w Hory Horkach, Instytut Weterynaryjny w Witebsku, Uniwersytet Państwowy w Mińsku, Konserwatorium Muzyczne — tamże, nie licząc oczywiście szeregu „Rabfaków” (robotniczych fakultetów przy uniwersytetach). W Mińsku powstała Białoruska Akademia Umiejętności. Szkoły średnie (2-go stopnia) naliczane są dziesiątkami i obejmują rozmaite dziedziny techniki, pedagogiki, sztuk pięknych. Już w latach 1925 — 26 ilość białoruskich szkół powszechnych przenosiła 4.000. W Mińsku i Witebsku pracują trzy białoruskie teatry państwowe o wysokim poziomie artystycznym. Muzyka białoruska, wyrastająca z muzyki ludowej, malarstwo — osiągają poważne sukcesy. Wydawnictwa państwowe codziennie wyrzucają na rynek liczne dzieła naukowe i literackie w języku białoruskim.

„Słowo” wileńskie przed kilkoma laty z trochę cyniczną otwartością pisało, iż nad powyższymi faktami i zjawiskami polityka polska winna przejść do porządku dziennego zupełnie obojętnie. „Wszystko jedno Sowietów nie przeliczujemy!” — w te mniej więcej słowa pisał organ p. Mackiewicza i wzywał rząd do walki stanowczej z prąjami ruchu odrodzeniowego wśród Białorusinów w Polsce, zalecając tylko pewne drobne ustępstwa dla chłopstwa białoruskiego w dziedzinie *gospodarczej*. Maluczko — a zapomną oni kim są, i — staną się „dobrymi Polakami”....

„Słowo” się omyliło w swych rachubach: odpowiedzią na ten program, którego nie powstydziliby się sam p. Roman Dmowski, było powstanie Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, która pod sztandarem walki narodowo-społecznej w ciągu półrocznej akcji zdołała zorganizować *przeszło 90 tysięcy członków*. Odpowiedzią były wybory do samorządów gminnych na obszarze Białorusi Zachodniej w roku 1926, kiedy to Białorusini odnieśli walne zwycięstwo, stwierdzone przez to same „Słowo”. Odpowiedzią były dziesiątki tysięcy deklaracji składane rok-rocznie (lata 1925, 1926, 1927) przez ludność białoruską na rzecz szkół powszechnych z białoruskim językiem wykładowym. Odpowiedzią wreszcie były wyniki wyborów do Sejmu w roku 1928: dały one Białorusinom 11 posłów do Sejmu i 2 senatorów (a więc prawie tyleż co i w 1922 roku), chociaż cały radykalny odłam ruchu białoruskiego („Hromada”) został rozgromiony, przywódcy jego pozostawali w więzieniach, i spisy wyborcze zgłosiły tylko dwa wzajemnie się zwalczające obozy krańcowe: tak zwanych „komunizujących” i — klerykałów. A wszystko to mówi najdobitniej, iż fałszywą jest rachuba p. Skulskiego, który, jako szef rządu polskiego, oświadczył w swoim czasie, iż „za 50 lat w Polsce Białorusinów z latarnią nie można będzie znaleźć”....

Te fakty, te cyfry — to najwymowniejszy język, który nam mówi o sile wzrastającego z każdym rokiem uświadomienia narodowego dwumiljonowej przeszło ludności białoruskiej w Polsce. A przecie stotnie rządy polskie nie kusily się bynajmniej „liczować” Białorusinów wobec Sowietów: społeczeństwo

polskie co do tego żadnych wątpliwości chyba mieć nie może!

Jeśli stosowana przez rządy przedmajowe polityka eksterminacyjna w stosunku do Białorusinów żadnych korzyści pozytywnych nam nie dała, jeśli — odwrotnie — ruch białoruski w tak ciężkich warunkach istnienia swego poczynił poważne postępy, to znaczy to, iż nie można oświeślać sobie drogi ku przyszłości latarką p. Skulskiego ani też iść za wskazaniem prasy ziemiańskiej, ujawniającej w znacznym stopniu egoistyczne dążenia tej klasy. *Od negacji należy wreszcie przejść do programu pozytywnego*. A chwila obecna, jak rzekliśmy, najlepiej nadaje się ku temu.

Mianowicie: w Rosji Sowieckiej bardzo wyraźnie zaznaczyło się ostatnio wzmożenie *nacjonalizmu rosyjskiego*, który rozpoczął otwartą kampanję przeciwko „samodzielnym” republikom narodowym Białoruskiej i Ukraińskiej, przeciwko naprawdę samodzielnej i twórczej pracy kulturalno-narodowej Białorusinów i Ukraińców. Zarzucając białoruskim (również i ukraińskim) działaczom kulturalnym hołdowanie ideologii „narodowo-demokratycznej” oraz „szowinizm narodowy”, nacjonalizm moskiewski przy poparciu „samego” Stalina zaatakował wszystkie białoruskie placówki kulturalne — zaczynając od Białoruskiej Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Państwowego w Mińsku. Usunięto ze składu rządu BSSR. szereg komisarzy ludowych — Białorusinów (oświata, rolnictwo i inne). Wyrzucono z szeregów Kompartji Białorusi najwybitniejsze jednostki białoruskie, osłabiając w ten sposób w jej łonie wpływy białoruskie — na rzecz wzmocnienia wpływów rosyjskich, żydowskich, polskich. Wreszcie około 200 reprezentantów intelektualnej elity białoruskiej, która się rekrutowała z inteligencji przedwojennej, zaarrestowano i wysłano z granic Białorusi Sowieckiej — częściowo do obozów koncentracyjnych i na „Sółki”; częściowo — do miast Wschodniej Rosji, gdzie zatrudniono ich w urzędach i instytucjach sowieckich. Na ich miejsce powołano do pracy w wyższych uczelniach BSSR. i instytucjach kulturalnych cały zastęp nowych pracowników spośród młodzieży, wychowanej już w nowym duchu „kultury proletariackiej”, stuprocentowych komunistów.

W ten sposób cała praca kulturalna prowadzona na Białorusi Sowieckiej w języku białoruskim (ale już pismem czysto rosyjskim po przekreśleniu gramatyki białoruskiej i zunifikowaniu jej z rosyjską!), *co do treści swej staje się coraz mniej narodowo-białoruską*. Tam — na Wschodzie — dotychczasowa kuźnia kultury białoruskiej, rozporządzająca całym arsenalem środków rozwojowych, danych przez państwo, przetwarza się *w ośrodek moskiewskiej z ducha „kultury proletariackiej”*, który wobec braku poważniejszych ośrodków kulturalnych na ziemiach białoruskich w Polsce — *będzie promieniował i na Zachód*, niosąc tak *niebezpieczne dla państwowości polskiej czynniki rozkładowe* białoruskiej naszej ludności w „darze”.

Mamy więc na Białorusi Wschodniej zapoczątkowanie całkiem nowego okresu, dla tamtejszych (i nie tylko tamtejszych!) Białorusinów bardzo smutnego. I właśnie dlatego, że tam Białorusinom źle się dzieć zaczyna, zdrowa myśl polityczna wskazuje, iż jest to najodpowiedniejsza chwila, by wreszcie nasza dotychczasowa polityka w stosunku do mniejszości białoruskiej zmieniła radykalnie swój dotychczasowy kierunek, nadany jej przez rządy przedmajowe. Nie do przeliczowania Sowietów wzywamy:

Polska *musi dać* u siebie Białorusinom możliwość swobodnego rozwoju kultury narodowej — w duchu kultury zachodnio-europejskiej, by Białoruś Zachodnia mogła tworzyć u siebie samodzielnie narodowe wartości kulturalne, by mogła przeciwstawić się Wschodowi. A przede wszystkim — by dzieci białoruskie mogły odbierać naukę w szkole państwowej w rodowitym języku ich białoruskim. by zrealizowane zostały wskazania ś. p. Tadeusza Hołówki — w ich części *pozytywnej*. Albowiem władze szkolne, niezwykle i pochopnie spełniające wskazania *negatywne* i likwidujące średnie szkolnictwo białoruskie, jako prywatne, jak-gdyby zapomniały czy też przeoczyły drugą część programu Hołówki — *pozytywną*: by w *każdej szkole średniej*, utrzymywanej na terenach białoruskich przez państwo, *język białoruski był wykładany, jako przedmiot obowiązkowy*.

Do takiej zmiany dotychczasowej wypadkowej linii postępowania rządów polskich kierownicy naszej nawy państwowej powinni przystąpić *natychmiast dziś*, właśnie ze względu na to, iż tam — *na Wschodzie* — rozpoczyna się *otwarta walka Moskwy z białoruszczyzną*. — Niech w chwili zagrożenia mińskiego ogniska kulturalnej twórczości Białorusinów przez politykę Stalina, w chwili moralnej depresji całego narodu białoruskiego, Polska Piłsudskiego stwierdzi czynem, iż dla tego bratniego nam narodu *nie tylko „ex oriente” światło przyjsć może*.

Do stworzenia programu w sprawie białoruskiej, programu, opartego na zaspokojeniu słusznych żądań Białorusinów tak w dziedzinie kulturalno oświatowej, jak i gospodarczej, — przystąpić należy *natychmiast*. I — wykonać takowy szybko, szczerze i uczciwie. O takie załatwienie kwestii białoruskiej oddawna wołała i woła trzeźwa myśl polityczna, umiejąca patrzeć w dalszą przyszłość i pragnąca szczerze, by siła mocarstwowa Polski opierała się na istotnym zadowoleniu i szczerzej współpracy wszystkich obywateli państwa — bez różnicy narodowości czy wyznania.

Z.

(Przyp. Red.). Nie potrzebujemy chyba nadmienić, że punkt wyjścia autora powyższego artykułu odbiega daleko od zasadniczego stanowiska naszego pisma. Nie trafia nam również do przekonania wyraźnie pobłażliwy stosunek autora do rządów pomajowych. Jeżeli zamieszczamy ten głos, pochodzący z kół, nie podzielających naszej ideologii, to czynimy to z dwóch względów: 1) wywody autora cechują niewątpliwie szczerłość i tolerancyjność oraz 2) widocznie autor dła swych nawet tak skromnych i lojalnych dezyderatów nie mógł znaleźć miejsca w bliższych sobie przekonaniowo organach sanacyjnych, skoro skierował je do naszego pisma.

## A więc cyrylica czy łacinka?

Przeprowadzona w Mińsku reforma pisowni białoruskiej wywołała pośród Białorusinów wileńskich niezwykle poruszenie. W prasie i na zebraniach żywo omawiane jest zarządzenie władz sowieckich, Białoruski zaś Komitet Narodowy w Wilnie, dopatrując się w ogłoszonej reformie tendencji rusyfikatorskich, powziął odpowiednią uchwałę protestacyjną.

Poza nielicznymi wyjątkami miejscowi Białorusini odnieśli się do reformy negatywnie, istotnie bowiem posunęła się ona nawet do zmian grama-

tyki, zmian obcych duchowi języka białoruskiego, a zbliżających go do języka rosyjskiego. Nie znaczy to jednak, że dotychczasowy stan rzeczy w pisowni białoruskiej był zadawalniający. Przeciwnie, na referacie dyskusyjnym d-ra J. Stankiewicza obecni wypowiadali się, że reforma jest całkiem na czasie, musiałyby jednak być przeprowadzoną przez odpowiednie siły naukowe, powołane ze wszystkich ziem białoruskich.

Do najbardziej rzucających się w oczy, rzecz można, anomalij jest używanie na Białorusi Zachodniej jak wiadomo dwóch alfabetów: cyrylicy i łacinki. Ostatniemi czasy daje się zauważyć nieznanie przedtem zjawisko używania dwojakiego alfabetu nie tylko przez jedno i to samo czasopismo, ale przez jeden i ten sam egzemplarz danego druku. Obok tej dwoistości widzimy obecnie nową ortografię zastosowaną obecnie na Białorusi Sowieckiej. Ze stanowiska zajętego przez Białorusinów z tej strony kordonu wynika, iż nigdy oni nie zechcą dostosować się do ostatnich reform sowieckich, wobec czego stoimy przed faktem trojakiej pisowni białoruskiej, a mianowicie: łacinka i cyrylica według przyjętych doniedawna zasad, oraz cyrylica według zasad niedawno ogłoszonych w Mińsku.

Wytworzył się stan nie do zniesienia na dłuższą metę. Najciekawszym zaś momentem w zarządzeniach władz sowieckich jest *zapowiedź dalszych reform pisowni białoruskiej*. Jakież to mogą być reformy?

Jeśli przypomnimy sobie, iż ongiś na specjalnej konferencji naukowej w Mińsku wielka ilość uczestników wypowiedziała się za wprowadzeniem łacinki do białoruszczyzny i mało już brakowało, by ten projekt został zrealizowany — obecnie zapowiedź wspomnianą należy rozumieć jako *wprowadzenie łacinki*. Komu ta myśl może wydać się nieprawdopodobną i sprzeczną z ostatnią reformą o tendencjach rusyfikacyjnych, temu uprzytomnić należy, że wprowadzenie łacinki nawet do języka rosyjskiego oddawna zajmuje umysły najwybitniejszych bolszewików, a przede wszystkim z tym projektem nosił się Lenin, który jak wiadomo był i pozostał najwyższą wyrocznią w każdej sprawie na terytorjum sowieckim.

W ten sposób zastosowanie łacinki do pisowni białoruskiej można będzie potraktować jako pierwszy próbny etap do łącinizowania pisowni rosyjskiej i ukraińskiej. Eksperyment to napozór mało-prawdopodobny, lecz czego bolszewicy nie robią, by odrzucić sugestje przyszłości i przeobrazić b. Rosję tak, by matka rodzona jej nie poznała? Nie należy przytem zapominać jak ogromne znaczenie ma ujednostajnienie alfabetów dla międzynarodowego zbliżenia ludzkości, które idzie po linii globalnych ambicij komunistycznych.

By przekonać się jak coraz bardziej ZSSR zbliża się do łacinki, należy choćby w możliwie krótkich słowach skreślić obecny stan rzeczy, panujący w tej dziedzinie.

Z chwilą przejęcia władzy bolszewicy musieli praktycznie spotkać się z zawilemi zagadnieniami polityki narodowościowej na olbrzymim terytorjum, gdzie wraz z likwidacją analfabetyzmu wprost „odkryto” narody i plemiona nie posiadające żadnego alfabetu. W przeciwieństwie do polityki carskiej nie narzucono im alfabetu rosyjskiego ani tembardziej języka. Do wprowadzenia łacinki dla narodów mu-



zułmańskich w Związku Sowieckim w znacznej mierze zachęcił przykład Turcji nowoczesnej.

W roku 1926 zaczęto stosować w Sowietach alfabet mający za podstawę łacinkę, a nazwano go w skrócie NA (nowy alfabet). Zawiera on poza szeregiem nowych znaków litery dodatkowe z alfabetu... rosyjskiego. Alfabet ten do roku 1931 włącznie został zastosowany do 57 narodowości, liczących około 20 milionów ludzi. W tem 30 narodowości poraz pierwszy uzyskało własne pismo, innym zreformowano poprzednie. Reforma, jak się okazało, dała jaknajlepsze wyniki: umiejętność czytania ogarniać zaczęła najszerze koła. Zreformowany alfabet łaciński (NA) przyjęły następujące narodowości: (według danych „Przegl. Wschodn”. Nr. 4 1933).

1) wszystkie narodowości Kaukazu poza Gruzinami, Ormianami a więc Tatarzy azerbedżańscy, plemiona górskie (Abchazowie, Osetyńcy, Lezginie, różnych plemion Czerkiesi i t. d., nie wyłączając osobliwego plemienia górali-Żydów) oraz stepów na północ od Kaukazu (Nohaje, Kałmucy i t. d.) wreszcie Tatarzy krymscy, ogółem 21 języków;

2) narodowości północne i wschodnie w granicach Europy: Lapończycy rosyjscy (półwysep Kola), Komi (Żyrjanie) i Samojedzi, Tatarzy kazańscy, Baskirowie i t. d., ogółem 7 języków;

3) narodowości Syberji: Jakuci, Burjaci, różne plemiona północne (Ostjacy, Tunguzi, Czuczowie i t. d.), oraz południowo-górskie, w czem m. in. poza Związkiem Sowieckim mieszkańcy d. chińskiej Touwy, znajdującej się obecnie pod protektorem sowieckim; ogółem 18 języków;

4) narodowości środkowo-azjatyckie (Turkistan): Kozacy (d. Kirgizi), Tadżykowie, Uzbegy, Turkmeni, tutejsza mniejszość perska i t. d., ogółem 11 języków.

Jak widzimy „sowiecka łacinka” wprowadzona została na ogromnych obszarach, a mianowicie w całej Azji Środkowej, połowie Kaukazu, w znacznej części Syberji, w Krymie, Tatarji i w pewnej mierze na ziemiach północnych europejskiej części Związku. Nie został jednak ten alfabet uniwersalnym, ponieważ na ziemiach rosyjskich, ukraińskich i białoruskich panuje jeszcze cyrylica. Za główne przeszkody do całkowitego ujednostajnienia grafiki w ZSSR uważana jest opinia, zresztą całkiem nieusprawiedliwiona, jakoby łacinka dla języków słowiańskich była zbyt uboga i wymagała dużo przekształceń, komplikujących pisownię oraz wzgląd na trudności okresu przejściowego, kiedy to wszystkich musiano uczyć nowego alfabetu, nie odrzucając jednocześnie starego. Nie znaczy to jednak, by przed temi przeszkodami bolszewicy stanowczo się cofnęli.

Czy w takim wypadku Białorusini w granicach państwa polskiego i łotewskiego mieliby zostać przy dotychczasowym rozdwojonym alfabecie? Sądzę, że nie.

Można czuć niechęć do ustroju sowieckiego, można tak czy inaczej zwalczać go i demonstrować przeciwko niemu. Niepodobna odrzucać jednak taką reformę, która, może niezależnie od intencji twórców, cementować będzie jedność i niepodzielność narodu białoruskiego.

Dziś mówić o łacince dla Białorusinów zachodnich—to znaczy być posądzonym o polonofilstwo i o niechęć do prawosławia. Narodowościowa polityka polska utrwała tego rodzaju uprzedzenie. Grażdanka jest dlatego więcej respektowana w Białorusi Zachodniej, że, obok tradycji, wyraźnie odse-

parowuje Białorusinów od narodu panującego. Ten stan uczuciowy nie pozwala, niestety, oswoić się z tym pewnym faktem, że łacinki nie wymyślili Polacy i że jest to alfabet, którym się posługuje cały świat cywilizowany.

Co się tyczy obawy przed możliwością polonizacji ludności białoruskiej przez wprowadzenie łacinki, nie jest to argument przekonywujący. Brak szkolnictwa białoruskiego i przymusowe posyłanie dzieci do szkół polskich wywołuje nieznośność wśród młodego pokolenia cyrylicy. Jest to również fakt przemawiający za wprowadzeniem łacinki.

Żyjemy w czasach, kiedy zbytni sentyment do tradycji, tkliwy, romantyczny stosunek do rzeczy i ludzi ustępuje miejsca praktycznemu rozsądkowi i wszystkiemu, co z tego rozsądku wypływa. Nakazuje on i Białorusinom, by stosowali się do ducha czasu i nie przeceniali rzeczy, z którymi może niedługo trzeba będzie się pożegnać. Wystarczy tylko, by śmiały eksperyment ze wschodu zrobił początek, a wtedy na pytanie: łacinka czy cyrylica, nie będzie dwóch odpowiedzi. Będzie chodzić jeno o to, by zmieniając alfabet, nie gwałcono języka, jak to widzimy w niedawnej sowieckiej reformie białoruszczyzny.

*Alboruthenus.*

## Z wielkiej chmury mały deszcz.

Kiedy ci i owi uprzedzali mię, że w najbliższym numerze „Włóczęgi”, który miał się okazać po kilkomiesięcznej przerwie na początku listopada, zostaną zaatakowany przez dr. S. Wystoucha za mój artykuł o Sapieże (v. Nr. 11—12 z d. 18 czerwca b. r.), byłem naprawdę mocno zaniepokojony. Musiałem palnąć jakieś głupstwo—myślałem sobie, ale jakie? Uważnie przeczytałem jeszcze raz swój artykuł, zastanawiając się nad każdym poszczególnym ustępem, ale niczego nie znalazłem, coby się nadawało do druzgoczącej—według wspomnianych zapowiedzi—krytyki.

Z drżeniem serca więc oczekiwałem numeru „Włóczęgi”, a gdy go już rozłożyłem na biurku i na samym wstępie rzucił mi się w oczy groźny tytuł: „Więcej obiektywizmu i prawdy” wraz z nazwiskiem autora: „Seweryn Wystouch”, przez dłuższą chwilę nie miałem odwagi zabrać się do czytania. Wreszcie przemogłem się. Przeczytałem—i osłupiałem. Kilka błahych zarzutów, robiących wrażenie przysłowio-wego szukania dziury w całym, naprawdę nie zasługiwało, by im nadawać tak szumny tytuł, a tembardziej wysuwać je na miejsce czołowe w numerze.

Bo o cóż chodzi dr. Wystouchowi? Zarzuty jego konkretne spowadzają się właściwie do dwóch punktów. Popierwsze rzekomo popełniłem błąd przypisując Sapieżę autorstwo paru artykułów w wydanym przezeń Statucie Litewskim, gdy tymczasem są one „prawie dosłownie” przepisane ze Statutu drugiej redakcji. Podrugie nie miałem racji, przypuszczając, że Sapieha odegrał kierowniczą rolę w akcji protestacyjnej przeciwko objęciu przez biskupa Maciejewskiego katedry wileńskiej.

Otóż co się tyczy pierwszej kwestji, to najwi- doczniej mój surowy krytyk źle mnie zrozumiał. Nie twierdziłem bowiem bynajmniej, jakoby artykuł pierwszy w trzecim rozdziale, mówiący o całości i odrębności W. Ks. Litewskiego, był oryginalnym

pomysłem Sapiehy. Cały wszakże trzeci Statut Litewski stanowi tylko poprawione, uzupełnione i uporządkowane wydanie Statutu z r. 1566. Użyte przeze mnie wyrażenie, że Sapieha *sformułował* wspomniany artykuł najwyraźniej wskazuje, iż nie posądzałem Sapiehy o autorstwo, lecz tylko o funkcję redaktorską, bo jednakże tekst tego artykułu w trzecim Statucie różni się nieco od tekstu w poprzednim Statucie. Określenie *stawne* Państwo W. X. Lit. jest np. innowacją. Zresztą gotów jestem zgodzić się, że wyrażenie „*sformułował*” jest nieodpowiednie, że lepiej byłoby powiedzieć „utrzymał w zmodyfikowanym brzmieniu”, ale czyż to taki wielki błąd, by na jego podstawie zarzucać mi nieznajomość epoki, w której żył i działał Lew Sapieha?

Nie jestem fachowym historykiem, nie jestem ani profesorem, ani docentem, ani nawet asystentem U. S. B., nie posiadam żadnego tytułu naukowego, i nie pisałem zresztą rozprawy historycznej. Od artykułu zaś publicystycznego nie można wymagać ścisłości naukowej. Wystarczy, aby nie podawał faktów zmyślonych i aby nie wyciągał fałszywych wniosków.

Co się tyczy faktów, to w całym moim artykule dr. S. Wysłouch zakwestjonował, jak wyżej wspomniałem, dwa punkty. Pierwszy już wyjaśniłem. Drugi zaś, dotyczący stosunku Lwa Sapiehy, do akcji protestacyjnej przeciwko nominacji na biskupstwo wileńskie Bernarda Maciejowskiego, wymagałby dłuższego omówienia i nadawałby się raczej jeszcze do gruntownego opracowania historycznego. Ja wyraziłem *przypuszczenie*, że Sapieha był inspiratorem i kierownikiem owej akcji, dr. Wysłouch jest innego zdania. Sądzi on, że kanclerz uważał się tylko za stróża praw i wolności W. Ks. Litewskiego i stąd płynął jego opór przeciwko nominacji. Możliwe. Tej kwestji nie podejmuję się rozstrzygać, zwłaszcza na tem miejscu. Najważniejszą rzeczą jest właśnie mocne negatywne stanowisko Sapiehy i jego kategoryczna odmowa przypieczętowania nominacji królewskiej. Tego faktu dr. Wysłouch nie zaprzecza. A pobudki? Ani mój oponent, ani ja nie znamy dobrze duszy Sapiehy. Dla charakterystyki zaś jego, jako „obrońcy dualizmu” mają o wiele większe znaczenie czyny, niż przypuszczalne i trudne dziś do odgadnięcia intencje.

Wytykając mi powyższe drobne, a poniekąd nawet sporne usterki dr. Wysłouch nie przytacza żadnego argumentu, któryby zaprzeczał lub chociażby podważał moje twierdzenie, że Sapieha mocno stał na straży praw i interesów Litwy, jako równorzędnej części Rzeczypospolitej. Ogólnikowo i apodyktycznie jedynie zapewnia w końcu swego artykułu, że wielkość tej postaci polegała na czemś zupełnie innym, niż tego chce „Przegląd Wil”. „Wierna, bezkompromisowa, nieraz twarda służba Prawu i wspólnej Rzeczypospolitej... oto co czyni Lwa Sapiechę niepospolitą postacią w dziejach W. Ks. Litewskiego i Polski” — powyższą konkluzją zamyka dr. Wysłouch swe wywody.

Bardzo pięknie. A czyż ja utrzymywałem, że Sapieha łamał prawo i był wrogiem Rzeczypospolitej? Zupełnie wyraźnie przecież pisałem, że Sapieha rozumiał i uznawał konieczność unji Litwy z Polską ze względu na wzrastające niebezpieczeństwo od Wschodu. Nie przeszkadzało mu to jednak występować w obronie wypaczanej wciąż zasady dualizmu. Czyż w nowszych czasach rozmaici węgierscy mężowie stanu nie byli gorącymi obrońcami dynastji

i monarchji Habsburskiej, zazdrośnie strzegąc jednocześnie praw i przywilejów Węgier wobec zakusów centralistycznych Wiednia?

Dr. Wysłouch zaznacza w pewnym miejscu swego artykułu: „Dalecy jesteśmy od znalezienia syntezy”. Ja również wspomniałem, że nie sposób w krótkim artykule dziennikarskim namalować całkowitego portretu tak wszechstronnego działacza, jakim był Lew Sapieha. Dr. Wysłouch dotknął jednych stron jego działalności, ja innych. Dr. Wysłouch poczytuje mu za największą bodaj zasługę wierność królowi, ja zaś — wierność tradycjom państwowym W. Ks. Litewskiego. Różnimy się w poglądach — rzecz oczywista, ale z tego nie wynika, bym zgrzeszył przeciwko prawdzie historycznej i obiektywizmowi. Cała filipika dr. Wysłoucha jest to zwykła przyczepka — nic więcej.

L. A.

## Piszą do nas.

### Rewindykacja.

Zamiar odpolszczenia nazwisk litewskich, poczęty przez Kowno, wywołał już oddźwięk w audycji radiowej p. Ostrowskiego, który w wyrazach b. ostrych napiętnował rząd litewski, zamierzający odebrać Polakom ich nazwiska. Nie wiemy jeszcze jak tam będzie z odpolszczeniem nazwisk w Litwie, ale o tem, jak polszczone nazwiska litewskie, wiemy coś nie coś nawet z prasy polskiej. „Tygodnik Ilustrowany” z roku 1862 (Nr. 121) pisał:

„Szczególną słabość mają włościanie naszych prowincyj do spolszczenia swych nazwisk. Skoro cokolwiek zaczerpną oświaty już w gimnazjum zmieniają swe nazwiska dokładając końcówki ski, wicz, albo zupełnie je przerabiając na polski język: Brzeziński — *Berzas*, Łysogórski — *Auszykalnis*, Micewicz — *Miczudas*, (dziś jest doktorem powiatowym w Telszach), Wróblewski — *Żwirblis*, Markiewicz — *Markowenas*”.

Mamy i inny dokument w tej sprawie. W „*Dziękach Dobroczynności*” 1823 r. na str. 71 czytamy: *Wyjątek z testamentu Ignacego Hrabi Morykoniego*.

„Ludzie dworni poddani za swoje w służbie życzliwość mają być natychmiast, równo z datą zejścia mego, od poddaństwa uwolnieni iakoto:

1. Ignacy *Petryło* czyli *Piotrowski*, tegoż brat rodzony także *Petryło* czyli *Piotrowski*.

4. Waleryan *Czyrunas* czyli *Czerniewski*, oraz

5. Jan *Brazunas* czyli *Jasiński* ze wsi Wikanów do Swiałość należny”.

Takich przykładów możemy znaleźć w przeszłości a nawet teraźniejszości — tysiące. Projekt zlitewszczenia nazwisk w Litwie Niepodległej, który wywołał takie oburzenie w opinii polskiej, jest konsekwencją faktu, iż Żwirblisy i Kiszki zostały przemianowani na Wróblewskich i Zajączkowskich. Obiektem rewindykacji litewskich nie są Polacy, tylko spolszczeni Litwini.

M. Unt.

(Przyp. Red.) Nie słyszeliśmy przemówienia p. Ostrowskiego, więc nie wiemy, jak prelegent motywował swoje oburzenie. Projekt zlitewszczenia nazwisk, o którym mowa, wydaje się nam jednakże chybiony, bo, jak słyszeliśmy, przewiduje on stosowanie przymusu administracyjnego, a wiemy dobrze jakie oplakane skutki wywołuje zbytńia ingerencja biu-

rokracji do spraw społeczno-kulturalnych. Poza tym widzimy w tym projekcie przywiązywanie większej wagi do formy, niż do treści. Znamy bowiem osobiście p. W. Kiszkiś, redaktora odpowiedzialnego „Kurjera Wileńskiego”, którego nic nie łączy z litewskością, oraz ks. W. Zajczkowskiego, znanego działacza litewskiego. Przez zmianę skóry duch się nie zmienia.

## Nóż w plecy.

(W odpowiedzi ks. Bol. Poczopce).

Znany protagonista kan. Lubiańca na konferencjach unijnych w Pińsku, ks. Bolesław Poczopko z Bobrowicz w Nr. 17 „Przeglądu Wileńskiego” z r. b. wyłożył krótko a jasno (gdy inni nie dopowiadają lub zgola milczą o tem), jak rozumie i przedstawia sobie u nas „metody akcji unjonistycznej”, które, według niego, pokrywać się winny z nawracaniem prawosławnych Białorusinów i Ukraińców na *ritus securior* t. j. obrządek łaciński. Wprawdzie projektodawca nie zapomniał dodać, że językiem liturgicznym ma być słowiański, a mową nabożeństw dodatkowych — białoruska, wzgl. ukraińska, lecz wierzy, że, nawet w wypadku zgody Rzymu na te innowacje, byłyby widziane one przez ogół kleru polskiego niechętnie, do czasu tylko tolerowane i podzieliłyby wreszcie los kazań i dodatkowych nabożeństw w języku białoruskim i litewskim, które systematycznie się ogranicza i uszczupla albo wręcz kasuje. Więc w praktyce przywileje dane dla nich przez Rzym Apostolski zeszyłyby rychło na nice, a to za przemożnym wpływem „Rzymu polskiego” na miejscu, t. j. niechętnych kurjatów, dziekanów i in.

Gdy mowa o pomysle ks. B. P., warto uczynić wycieczkę niezbyt daleką w przeszłość, gdzie się okaże — *nil novi sub luna* —, iż przed stu zgóry laty, żyrowiccy bazylijanie zwracali się już z niemal analogiczną petycją do Rzymu. Oto powołując się na licznie zamieszkałych w okolicach Żyrowic łacinników, prosili oni Stolicę Apostolską, by im pozwoliła celebrować też zachodnią mszę św. w języku słowiańskim. Odnośne akta świadczą, że sprawę poddano w Rzymie poważnemu badaniu, lecz zważywszy wszystko odpowiedziano: *Negative*. Jest więc to koncepcja nierealna, nadająca się od biedy do dyskusji akademickiej.

Mimo ten precedens historyczny, chętnie godzimy się, że tegoroczny referat ks. B. P. w Pińsku był nowy. Lecz ta nowość polegała przeważnie na silniejszym zaatakowaniu obrządku wschodniego i na wzmożonym samopoczuciu prelegenta, który *Anno Domini* 1933 występował już wyraźnie jako paraklet, herold i kompars kan. Lubiańca w Minojtach, w jego akcji unjonistycznej w obrządku łacińskim, a języku polskim. Chyba tylko głusi a ślepi nie zrozumieli tego. Nawet sam autor użył słusznie zwrotu o „biciu w ciemność”.... Słowem kropkę nad *i* postawiono. I dobrze. Jednak niema czemu się dziwić, że znaleźli się w Pińsku współczujący mu, co pomyśleli lub rzekli sobie w duchu: *Bodajbyś prędzej sam zostałeś księdzem łacińskim!* Cóż! poco niewolić człowieka?!. Oczywiście to żadna jeszcze „zbrodnia”, jak ironizuje ks. B. P., tylko zawsze anormalność.

Wprawdzie na wstępie swej prelekcji: *Ci szto pramaulaje za abradom zachodnym?* referent zapowiada, iż mówić będzie wyłącznie o *równoległości*

i *równorzędności* akcji unjonistycznych łacińskiej z wschodnią, jednak skoro wkracza *in medias res* swego tematu, wnet zapomina o tej niby zasadniczej swej postawie i z całą wehementacją uderza już w obrządek wschodni, niemal *jako taki!* I schyzmatycki, i protegujący nieróbstwo, i rozwlekły, i trudny, i niepraktyczny, i niehigieniczny etc. etc. Słowem „suchej nitki” na nim nie zostało. Zapewne więc antytezą jest łaciński. Ten i *jedynie* bezpieczny, i stuprocentowo katolicki, i bardziej ekonomiczny, i o wiele krótszy, i łatwy i wygodny, i higieniczny etc. etc. Przeocza tu autor, że o ile kryterja łatwizny i wygody oraz praktyczności dobre są i całkowicie na miejscu, gdy chodzi o... obuwie i ubranie, oraz inne rzeczy doczesne, to wyglądają dwuznacznie, zawodnie i nawet zbyt już liberalnie tam, gdzie chodzi o religję i kontakt z wiecznością t. j. stosunek duszy z Bogiem. Znane jest powiedzenie Melanchtona, że wygodniej żyć lutrem, a umrzeć — katolikiem? Tak racjonalny sprawdzian jak higieniczność też w konsekwencji dalszej zaprowadziłby nas do absurdu. W imię higieny właściwie należałoby zburzyć *wszystkie* budynki publiczne i urzędzenia, gdzie ludzie żyją lub przebywają gromadnie (świątynie, szkoły, teatry, koszary, pociągi, okręty). Niewątpliwie istnieje swoisty postęp i w obrządku wschodnim, i on nie jest dziś takim zupełnie, jakim był przed tysiącleciem i jakim zapewne będzie po drugim lat tysiącu. Lecz o tem niech nie bierze decydować Pińsk! Zostawmy to instancjom w Kościele najwyższym: soborom i synodom, akademjom duchownym... Obrządek wschodni, do którego reformowania tak się pali ks. B. P., to obrządek, który tyle wieków był, trwał i przetrwał, na  $\frac{1}{6}$  części ładu! Dla reformowania jego trzeba przedewszystkiem *rąk wschodnich*, rąk prawie świętych. Więc nie nam, ludziom zachodnim, brać się do tego dzieła i określać gdzie, kiedy, jak i co w życiu wschodniem należy zmienić.

Stabość Wschodu chrześcijańskiego wcale *nie* w jego liturgji. lecz w straszliwym zaniedbaniu nauczania religijnego, tak w cerkwi jak w szkole i w domu. Toż i Polski Kościół Narodowy prawie niczem, prócz dogmatów. nie różni się od Kościoła Katolickiego, lecz dlatego nie będziemy wymyślali jakichś nowych odrębności obrzędowych, by nie zaczęto obu utożsamiać. Nieuświadomiony w rzeczach religji katolik łaciński *zawsze* wypowiadać będzie sądy przerażliwie płytkie. Właśnie tego lata rozmawiałem z młodym żonatym mężczyzną, myślącym o zawarciu ponownego związku małżeńskiego. Uspokajał on siebie takim rozumowaniem: *W Polskim Kościele Narodowym prawie to samo co u nas. Pójdę chyba do nich i wezmę ślub.* Jakież *remedium* poda ks. B. P. na wypadek powyższy? Co mają katolicy zrobić lub wymyślić takiego, by jakiś nieuk w rzeczach wiary nie plótł czegoś podobnego? Co zmienić, by podobieństwo zewnętrzne obu zatrzeć tak, by nikt dopatrzeć się jego już nie mógł?

Ks. B. P. tak jest zasugerowany obrządkiem łacińskim, że gotów w nim *tylko* widzieć zbawienie dla całego świata. Nie bierze jednak pod uwagę tego faktu, że łacina jest niejako *duszą* obrządku też same nazwy i odjąc zeń łacinę, a wprowadzić wzamian język słowiański lub jeden z narodowych, byłoby jeno wlewaniem nowego wina do starego nasiąkniętego już innym zapachem kielicha. Przecież sam widok kapłana łacińskiego, lecz z brodą lub tem bardziej murzyna sprawia na naszym partykularzu wrażenie często odrażające, a niektórych po-

prostu wypęda z kościoła. Takim byłby dziś właśnie obrządek łaciński bez łaciny.

Zresztą ks. B. P. wyłamuje drzwi otwarte, bo proszę! akcja nad pozyskaniem prawosławnych dla katolicyzmu w obrządku łacińskim nigdy u nas nie przestawała istnieć. Więc i na pracę kan. Lubiańca w Minojtach i zorganizowanej przezeń na „Kresach” ekipy misjonarskiej z kilku księży endeków, specjalnego pozwolenia Rzymu napewno nikt prosić nie potrzebował. Gdy mowa już o przechodzeniu prawosławnych na katolicyzm łaciński, to trzeba powiedzieć, że o ile rok 1905 i kilka następnych, gdy przechodzili nań t. zw. oporni, czyli byli unicy i inni entuzjaści, można nazwać *okresem bohaterским*, o tyle dzisiejsze przejścia ogólnie biorąc nic nie mają w sobie z tego zapału.

Ostatnio *gros* tych *ciurów* stanowiły już dwie kategorie osób: albo reflektanci na posady, u których katolicyść legitymacyjna będzie mogła zaważyć na karierze służbowej, albo aspiranci (-tki) do związku małżeńskiego z katoliczkami (wzgl. katolikami). Nierządki dziś obrazek w kościele, gdy tacy konwertyci odmawiają za księdzem, bez żadnego uprzednio przygotowania i zrozumienia rzeczy, *professionem fidei catholicae*. *Takie* zdobycze katolicyzmu łacińskiego, po odbyciu lichy przygotowanej spowiedzi, wstępnej lub przedślubnej i po materialnym przyjęciu komunji św., nigdy więcej nie chodzą już do spowiedzi i nader rzadko zaglądają do kościoła. Gdy kryzys w chwili obecnej przekreślił prawie wszelką możliwość znalezienia posady, została już tylko ta druga kategoria — jakże dziś moralnie nędzna! — żeniących się i wychodzących z małżeństw. O ile w r. 1905 i in. konwersje dawały Kościołowi element naprawę wartościowy, o tyle dziś Cerkiw prawosławna, oddając nam swoje męty i szumowiny lub element obojętny, oczyszcza się drogą tej procedury. Owszem jednostki szersze, lecz tylko jednostki mogą i dziś się zdarzyć, ale to postaci rzeczy nie zmienia.

Sukces liczebny pracy kan. Lubiańca winien być zapisany nietylko na jego osobiste konto, lecz i tej ekipy misjonarskiej, która go wspiera od lat kilku i próbuje prowadzić wśród prawosławnych na „Kresach” misję. O ile akcja unijna w obrządku wschodnim ma przeciw sobie *wszystkich*, o tyle akcja kan. Lubiańca ma za sobą również *wszystkich*: I ordynarjat, i kurję, i kapitułę, a dalej — B. B. i N. D., KAP. i KOP., D.O.K. i K.O.K. P.W. i P.P., S.O.K. i nie wiedzieć już jakie tam litery naszych urzędów, od wojewódzkich do gminnych włącznie! Jeśli więc zważyć jednolitość tego frontu, to wypadnie podkreślić nie wielkość sukcesu akcji kan. Lubiańca, lecz raczej jego nikłość liczebną! Zresztą powodzenia!

Piński odczyt ks. B. P. jest i będzie słusznie uważany za próbę zwększenia akcji unijnej wschodniej na łacińską, co stanowi *zasadniczą* sprzeczność z dotychczasowym celem i metodą pracy pińskich konferencji unijnych.

Wszystko to razem wzięte stawia niewesołe horoskopy dalszym pracom *polskiego Velebradu*, jakim Piński zaczynał już być.

J. P.

## Bibliografja.

*Statuti Capituli Basilicae Metropolitanae Vilnensis...* Vilnae. MCMXXVIII. Typis Josephi Zawadzki.

W związku z nowym kodeksem prawa kanonicznego (*C. I. C.*), podniesieniem katedry wileńskiej do stopnia bazyliki, a diecezji do godności archidiecezji i in. przyczynami, zaszła niedawno potrzeba wydania statutów kapituły wileńskiej. Nie foljał to, jakby mogło się zdawać, lecz niemal kieszonkowa książeczka, która zmieściła dziś wszystko, co stanowi o kanonicznym życiu naszej kapituły. *Prooemium* podaje jej zwięzłą historję. Powstała więc z woli pap. Urbana VI w r. 1387 i erygowana przez biskupa poznańskiego Dobrogosta. Uposaża ją hojnie król polski i w. ks. lit. Jagiełło. Na początku rządzi się statutami ogólnymi kapituł średniowiecznych, potem już własnymi statutami i konstytucjami, które *tractu temporis* uzyskały moc prawną, acz niekiedy uszczuplały nawet prerogatywy biskupów wileńskich. Te właśnie statuty kapitulne w końcu w. XVI zostały ułożone na wzór takichże kapituły krakowskiej i otrzymały w tej formie aprobatę. Niegdyś kapituła wileńska miała tylko dwa dygnitarstwa (prałatury) i dziesięć kanonij. Powiększona o dwa w r. 1444 liczba tak jednych, jak drugich, dosięgła wtedy 18 osób, co było dla jej wzrostu liczebowego punktem szczytowym. Wówczas kapituła dzieliła się jakby na dwa kollegja — *dignitatum* i *canonicorum*, jednak już w r. 1560 nastąpiła ich fuzja, chociaż liczba powyższa przetrwała do r. 1843 ściślej do r. 1842, t. j. do czasu, gdy rząd rosyjski *iure caduco* zagarnął olbrzymią większość dóbr kapituły wileńskiej, godząc się tylko wypłacać wzamian śmiesznie małą kwotę pieniędzy. Nie rewindykowała nic kapituła wileńska z dawnych swych pozostałości i za rządów polskich.

Kapituła wileńska pieczętuje się herbem *Aaron* z krzyżem jagiellońskim *Waskiewicz*, a członkowie jego gremjalnie noszą *distinctoria* z wyobrażeniem patrona kraju św. Kazimierza.

Właściwą treść książki stanowią podzielone na dwanaście rozdziałów statuty kapituły metropolitalnej wileńskiej, a więc kolejno: o kapitule naogół, jej członkach, ich urzędach i funkcjach, prawach i przywilejach, zobowiązaniach, stosunku do Arcybiskupa i innych biskupów archidiecezji, dobrach i dochodach, zebraniach, godzinach kanonicznych, zgonie i pogrzebie, samych statutach, dalej — obrzęd instalacji, forma obrad, roty przysięg, protokołów statutów i dekret aprobacyjny Arcybiskupa. Dodany *appendix* podaje szereg dotyczących kapituły wileńskiej dokumentów historycznych, jak to: bulę erekcyjną Urbana VI, drugą Benedykta XV promującą katedrę do godności bazyliki mniejszej, akt podniesienia za Piusa XI z bazyliki katedralnej w Wilnie do stopnia archikatedry metropolitalnej, przywilej krzyża pektoralnego od w. XVIII, brewe Leona XIII o stroju prałackim i pierścieniu, wreszcie uzyskaną za b-pa Matulewicza redukcję nabożeństwa chóralnego.

Z omówionemi tu pokrótce nowemi statutami, wstępuje kapituła wileńska w nowy okres swego istnienia. Rola jej dzisiejsza żadną miarą równać się nie może z odgrywaną w przeszłości, a jednak jako rekrutujący się z duchowieństwa miejscowego senat biskupi o głosie doradczym, może ona dobrze się zasłużyć krajowi, będąc naturalną rzeczniczką istotnych potrzeb autochtonów.

w.